Rok IX^ty. Nr. 11.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela szósta postu,* dnia 16. Marca 1845.

Religia.

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

Kasper i Kordula Lipdomscy.
(Dalszy ciąg.)

Piérwszy krzyż w domu Kaspra Lipdomskiego.

W domu Kaspra i Korduli aż dotąd naocznie widać było błogosławieństwo Boga. Oboje małżonkowie szczęśliwi, żyli w świętéj jedności i zgodzie, mieli dostateczny dochód na utrzymanie uczciwe, każdy ich poważał i kochał; dzieci zaś mieli tak dobre, że te prawie koronę stanowiły ich szczęśliwości; najmłodszy synek już lat dwanaście ukończył. Wszystko troje najlepszą i na przyszłość czyniło nadzieję, że będzie prawdziwą podporą, pociechą i pomocą w ich wieku sędziwym. Lecz jak żadnego domu nie mijają krzyżyki, tak też i dom Kaspra jeden nawiedził. Właśnie, gdy się czuli być najszczęśliwszymi, a błogosławieństwo Boskie zdawało się gościć pomiędzy niemi, nagle zachorowała dobra matka, Kordula. Z razu wydawała się choroba mało znaczącą; nawet miejscowy lékarz, dosyć znający się, nie uważał jéj za niebezpieczną. Zapisał lekarstwa, które miały natychmiast pomódz. Chora tak była doglądana i pielęgnowana, jak tylko być może; nic nie było zaniedbaném, coby jéj życie uratować mogło. Skłopotany ojciec, i prawie rozpaczająca córka, dzień i noc nie odstępowali od łóżka matki, aby jak najpunktualniéj dopełnić wszystkiego, co doktór przepisał, który codziennie nawiedzał chorą, ponawiając skłopotanemu mężowi i dzieciom nadzieję, że nie zadługo wyzdrowieje. Tymczasem po ośmiu dniach tak się pogorszyła choroba, że sam lekarz uznał ją za niedouleczenia; przeto żądał, aby chorą opatrzono świętemi Sakramentami. Wszyscy mieszkańcy miasteczka, znający z bliska Kordulę, bardzo żałowali téj, z każdego względu wzorowéj niewiasty, która i wtedy jeszcze, gdy ostatnie święte Sakramenta z najczulszém rozrzewnieniem i najprzykładniejszém nabożeństwem przyjęła, jawnie na sobie okazała wszelkie znaki dobréj Chrześcianki i wybornéj gospodyni. W największym zaś smutku pogrążeni i prawie nie do pocieszenia byli, ojciec i dzieci, a szczególniéj Klara. Sam tylko jedynie ksiądz Proboszcz był w stanie jako tako

ich pocieszyć, wszelkie inne przekładania były daremne.

Gdy razu jednego Kasper zupełnie zwątpiały, załamując ręce, rzekł do księdza Proboszcza: „gdyby mi kochana żona miała umrzeć, już i ja wtedy nie chciałbym żyć dłużéj," on mu na to odrzekł z niejakiém poruszeniem i powagą: „płakanie i szlochanie nic nie pomoże; to zaś, cobyś z okazyi tego dopuszczenia Boskiego czynić powinien i możesz, jest: abyś się gorąco modlił do Boga; resztę zaś, żebyś zupełnie zdał na świętą jego wolą, który w niedościgłéj swojéj mądrości kieruje losami ludzkiemi." Z téj okazyi dał mu następującą naukę:

„Między siedmiu prośbami modlitwy Pańskiéj jest i ta: Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi. Może tysiące ust powtarzają tę prośbę, nie trzymając się jéj bynajmniéj, ani zgłębiając tego, co ona zawiera. Kochany Lipdomski! gdybyś i ty szczérze trzymał się téj prośby, którą do Boga zanosisz, zawierz mi, iżby ona przy tém nawiedzeniu cię tym krzyżem, była źródłem twojéj pociechy! Onaby zaspokoiła twe serce strapione, i ulżyła w twym smutku. Wszak bez woli Boga nic się nie dzieje. A święci aniołowie tak ochoczo i chętnie wypełniają wolą Boga, że im nic ciężko nie przychodzi, co Bóg chce. Nie szemrzą, nie narzekają przeciw Jego świętym rozporządzeniom. Stósować się do nich, stanowi ich pociechę, i każdéj chwili są w pogotowiu do spełnienia Jego rozkazów.

„Poznajże, kochany Lipdomski! w jaki to sposób wola Boża ma być od wszystkich ludzi pełniona, wszystko powinniśmy z radością i uciechą, bez szemrania, złe i dobre, przyjmować z ojcowskiéj ręki Jego. Lecz, o dobry Boże! Ty sam znasz to najlepiéj," zawołał w uniesieniu ksiądz Proboszcz, „jak wielu Chrześcian dalekimi są od szanowania Twéj woli najświętszéj! i Twoich rozporządzeń! Modlimy się prawie zawsze, codziennie: „bądź wola Twoja," a przecież my właśnie pragnęlibyśmy uchylać się od niéj, gdy na nas ciężkie doświadczenie przepuszczasz i kielich gorzkiego napoju przeznaczasz."

Lipdomski, któremu te słowa trafiły do serca, zawstydzony, spuścił oczy na ziemię, a po kilku głębokich westchnieniach rzekł: „niech się więc dzieje święta wola Boża! jestem zupełnie spokojny. Niech Pan Bóg tak uczyni z moją kochaną żoną, jak mu się podoba. Czy jéj zdrowie przywróci i przy życiu zachowa, czy ją téż powoła do siebie, czy to lub owo uczyni, miłe mi będzie; niech się stanie Jego święta wola!"

„Wyśmienicie," rzekł na to ksiądz Proboszcz, „taka mowa podoba mi się, i cieszy mnie, niczego téż miléj nie słucham, jak tego, gdy się kto zgadza z świętą wolą Jego, i chętnie podaje się Jego najmędrszym rozporządzeniom. Wszak i jeden włos z głowy naszéj nie spadnie bez Jego dopuszczenia. A że wszystkie rozporządzenia Boga są najmędrsze, tedy nikomu z ludzi nie godzi się na nie narzekać i szemrać. A tém mniéj może się godzić umyślnie im się opierać. To być nie może, aby się wszystko, i zawsze, działo podług naszéj woli. I tego nie możemy żądać, aby nas żadna przykrość nie potkała, aby nam się zawsze dobrze działo. Dopóki ludzie są ludźmi, zawsze się w ich życiu muszą zmieniać na przemian pociechy i smutki. A cokolwiek spuści na nas dobrotliwa ręka Boga, to być miłe powinno. Lecz niestety! jakże zaraz nieukontentowanie okazujemy, gdy nas najmniejsze cierpienie spotyka! i żądamy, aby je natychmiast Bóg

od nas oddalił. Mówimy codziennie: Panie, niech się dzieje Twoja święta wola! A gdy się ta spełnia, a gdy Bóg utrapienia i nieszczęście z dobroczynnych zamiarów na nas spuszcza, jużeśmy wtedy niespokojni. Żalimy się i narzekamy, jak gdyby się świat na nas walił. O gdyby, przynajmniéj obok narzekań, nie wyszło wtedy z ust naszych i bluźniercze słowo!

„Kochany Lipdomski!“ tak teraz mówił ksiądz Proboszcz, „jużeś tyle razy w modlitwie Pańskiéj wymawiał te słowa: bądź wola Twoja święta; lecz czyliż duchem téj prośby tak zawsze byłeś przejęty, jak w téj chwili z ust moich słyszałeś?“

Lipdom.: „Ach nie! kochany księże Proboszczu! usta moje wymawiały prawdę i z czułém nabożeństwem, duch mój przecież nie był tą prawdą nigdy tak przejęty, jak w téj chwili.“

Ks. Prob.: „Ale teraz już rozumiesz, co te słowa modlitwy wyrażają?“

Lipdom.: „Tak jest, teraz dobrze rozumiem tę prośbę.“

Ks. Prob.: „Więc téż odtąd wszelkie rozporządzenia Boskie za święte uważać będziesz, wszystkie wielbić, a na żadne narzekać, w żadném przykrzeć sobie nie będziesz?“

Lipdom.: „Ach tak jest, kochany Pasterzu! tego mi tylko żal, żem dawniéj nie miał tego oświecenia.“

Ks. Prob.: „To dobrze, to dzięki Bogu! ach tak jest najlepiéj, kochany Lipdomski! poddaj się tylko chętnie i z całego serca świętym rozporządzeniom Boga, a obaczysz, że Bóg wszystko na dobre obróci.“

Lipdomski wznosząc swe ręce i oczy zalane łzami ku niebu, w uniesieniu czułym głosem zawołał: „O Boże! niechże się dzieje wola Twoja święta! Twoja wola, o Boże! będzie odtąd we wszystkich moich cierpieniach i zmartwieniach jedyną pociechą i wsparciem.“

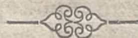
Ks. Prob.: „Tak czyń, kochany Lipdomski, a Bóg wszystko skieruje na twoje i dzieci twoich dobro; bo co Bóg czyni, to zawsze jest dobre.“

Teraz ksiądz Proboszcz jeszcze raz przystąpił do łóżka choréj matki, pocieszał ją, i modlił się z nią wspólnie, lecz uważał, że już prawie nie ma nadziei życia, że właśnie już za próg śmierci weszła. Mówił mężowi, aby ciągle był kto przy niéj i powtórzył, żeby się zupełnie zdali na wolą Boską. Ten zaś całkowicie zaspokojony odpowiedział: „tak jest, kochany Pasterzu! niech się stanie, co się Bogu podoba.“ Lipdomski wyszedł za księdzem Proboszczem aż za próg domu, ponawiał swoje dziękczynienie za udzielone mu dobre nauki, i polecał swoją chorą żonę jego św. modlitwom, szczególniéj przy ółtarzu w czasie mszy świętéj; „tak jest, módlmy się wspólnie,“ rzekł dobry Pasterz, „aby się stała święta wola Boga,“ a rzekłszy, odszedł.

Na wieczór usiadł mąż przy łóżku choréj żony, Klara usiadła także, ale tak, że zawsze mogła patrzeć na twarz swojéj kochanéj matki, obadwaj zaś synowie stali w bliskości, iżby i oni mogli być także przytomni, gdy duch ich matki z ciała wychodzić, i z téj ziemi przed tron Boga przenosić się będzie. „Pozwólmy jéj teraz spocząć spokojnie, i wcale jéj nie przeszkadzajmy,“ rzekł ojciec, „a tymczasem módlmy się za nią w cichości.“ Po upłynieniu półgodziny uważali, że matka zaczęła drzymać. Wzięli to za znak bliskiéj śmierci; w kilka minut uczuł ojciec jakąś ulgę w sercu i jakąś nadzieję, że ten sen coś dobrego rokuje, prze-

to jéj nie kazał przebudzać. Teraz tedy pomnożyli swoje modlitwy do Boga, aby ich kochanéj matce raczył zdrowie przywrócić, jeżeli ta jest jego wola święta. Bóg zaś litościwy zdawał się naocznie im wskazywać, że chce wysłuchać ich prośby; bo matka, nie mogąca dotąd wcale sypiać, tak mile spała, jak dziecie, aż do białego dnia. Gdy odeckła, czuła się wiele mocniejszą. Jéj oczy już nie były tak smutne, a głos silniejszy. Lipdomski naocznie widział, że wielka zmiana nastąpiła z małżonką, co go nad podziw cieszyło, szczególniéj zaś cieszyły się dzieci, gdy tę nadzieję usłyszały z ust ojca. Około godziny siódméj sama chora przywoławszy męża do siebie, rzekła: „Kochany mężu! myślę, że mnie jeszcze Bóg zachować chce dla ciebie i dla dzieci naszych, bo się czuję wiele mocniejszą. Każże dzieciom pójśdź na mszą świętą, niech się modlą i dzięki składają Bogu. Klarze daj bochenek chleba na jałmużnę, niech go zaniesie ubogiéj staruszce Rejnie. My zaś oboje módlmy się w domu.“ Gdy to usłyszeli z ust matki, wtedy ich serca niepojętą radość uczuły. Wszyscy czułe podzięki zanosili przed tron Boga, że się nad niemi zmiłować raczył, a ojciec z pełnością serca wśród uwielbień Boga powtarzał: „Poznawajcież kochane dzieci, jakto często Bóg miłosierny cudowny jest w swojéj mądrości.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Gospodarstwo.

Sposób zaprawienia zboża do siewu.

Nie jeden gospodarz żali się na myszy i różne owady, że mu siew psują, otóż Przewodnik rólniczo-przemysłowy podaje następujący środek zapobieżenia temu: „Nie omylny sposób, chroniący od żarłoczności myszy i owadów zboże kłosowe i strękowe, zależy na zamoczeniu ziarna w wilią siewu w mieszaninie, z jednéj części saletry, jednéj niegaszonego wapna, jednéj części sadzy z komina i trzech części odchodów gołębich. Wszystko to rozpuszcza się w dostatecznéj ilości wody, a dodaje krwi i żółci wołowéj.“ Przyprawa ta nie tylko przyczynia się do zachowania ziarna od zepsucia, ale jeszcze przyspiesza kiełkowanie, wzrost rośliny i pomnaża zbiór.

Marchew albo pasternak siane we lnie.

Badeński Tygodnik zaleca siać marchew lub pasternak w len, i tym sposobem z jednego kawałka ziemi w jednym roku będą dwa zbiory; ale ziemia musi być nie jałowa. Len sieje się w końcu Marca, lub na początku Kwietnia. Gdy go się po raz piérwszy zacznie pleć, sieje się marchew lub pasternak, *) ale przed pieleniem, żeby świéża ziemia, wydobyta z korzeniami chwastów, przykryła rozrzucone ziarno. Siew wykiełkuje równiéj, jak kiedy go się przywlecze, i nic prawie nie traci się nasienia. Po sprzęcie lnu, marchew, lub pasternak, obruszą się dziabakami, obsypią świéżą ziemią i zleją gnojówką. Tym sposobem robione doświadczenie pod Offenburg, mówi Przew. róln. przem., wydało obfity zbiór.

*) Jeżeliby kto siał w len, tobym radził pasternak, bo ten mógłby i przez zimę w gruncie pozostać, gdyż jest wytrzymały na mróz, a po zimie wykopany, daleko smaczniejszy. *Redaktor.*

